

GDZIE DIABEŁ NIE. MOŻE

A black and white woodcut-style illustration showing a man in a suit being pushed over a railing by another man. The man being pushed is falling, and the other man is leaning over the railing, looking down at him. The background shows a railing and a textured wall.

Morderczynie i filutki

Mariusz Gadowski

Gdzie diabeł nie może. Morderczynie i filutki

Mariusz Gadomski

Gdzie diabeł nie może. Morderczynie i filutki

Promohistoria (Histmag.org)

Warszawa 2021

[Kup książkę](#)

Redakcja: Piotr Abryszeński
Korekta: Anna Smutkiewicz
Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski
Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce znalazła się rycina José Guadalupe Posady przedstawiającą kobietę odkrywającą ciało mężczyzny, który popełnił samobójstwo wieszając się na balkonie (początek XX w.)

Wszystkie ilustracje w e-booku znajdują się w domenie publicznej.

ISBN: 978-83-65156-46-4

All rights reserved.

Copyright © 2021 by
PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Warszawa 2021

e-mail: redakcja@histmag.org
www: <https://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	7
Księżna bierze wszystko. Teresa Karolina Radziwiłłowa z Rzewuskich	9
O jeden kant za daleko. Maria Teresa Dogrumowa	35
Bardzo zła Czarna Dama. Janina Germanida Zbońska vel Szykowiczowa vel Maria Sapieha	69
Żmija, ale atrakcyjna. Aleksandra Rakowska	125
Panienka z temperamentem. Leokadia Dębicka	139
Bibliografia	151



Słowo wstępne

Mówiąc językiem biznesowo-korporacyjnym, potencjał kobiet był przez wieki niedoceniany. To mało powiedziane – leżał w najciemniejszym kącie, uważany przez mężczyzn za coś niepoważnego, nieprzyzwoitego a nawet grzesznego.

Cóż z tego, że poeci opiewali w wierszach wdzięki kobiecie, a mistrzowie pędzla uwieczniali piękne panie na płótnie? To była zaledwie skromna nagroda pocieszenia za ogrom krzywd i upokorzeń. Taka sama jak kwiatek na 8 marca podarowany żonie przez męża, który przez pozostałe dni w roku poniewiera nią i goni do garów.

Niektóre kobiety godziły się z takim porządkiem świata, uznając go za coś oczywistego i niepodlegającego zmianom. Ale nie wszystkim odpowiadała rola kury domowej. Panie te czekały, zbierały siły, a pewnego dnia poszły się bić o swoje. W ten sposób narodził się ruch feministyczny.

Pięć kobiet opisanych w tym zbiorze, reprezentantek różnych epok, wybrało inną drogę do zaznaczenia swojego terytorium. Im

nie zależało na uzyskaniu praw wyborczych czy równym dostępie do edukacji, lecz na pieniądzu i władzy. To była droga zbrodni i występku, intrygi i manipulacji.

Nie zdradzę, jak to się skończyło, zapraszam natomiast do lektury. Panom *in memoriam* powiem tylko jedno: nie zadzierajcie z kobietami. Tej wojny nie wygracie.

Księżna bierze wszystko.

Teresa Karolina

Radziwiłłowa z Rzewuskich

W rezydencji Rzewuskich w Podhorcach zapewne było dużo luster. Można sobie wyobrazić, jak mała Teresa Karolina stała przed zwierciadłem i deklamuje dziecięcym głosem: „Lustreczko powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie”.

Lustra nie potrafią mówić, więc i to, do którego zwracała się z pytaniem, nic nie powiedziało. A nawet gdyby nabyło umiejętność mówienia, chyba wolałoby milczeć, niż wyznać prawdę i rozbite na tysiąc kawałków skończyć w zupełnie innej bajce.

Natura nie poskąpiła Teresie Karolinie sprytu, inteligencji i bezwzględności. Nie dała jej natomiast urody. Jeżeli z jakiegoś powodu dziewczynka nie rozbiła zwierciadła, nieodmiennie widziała w nim odbicie swoich wąskich ust i wyłupiastych oczu. Och, gdyby przybył jakiś książę i zdjął z niej zły czar...

Po latach książę rzeczywiście się zjawiał – bogaty i potężny. Niestety nie potrafił odczyniać zaklęć. Nic dobrego z tego nie wyszło.

Córki mniej ważne od synów

Przyszła księżna Karolowa Radziwiłłowa przyszła na świat w roku 1742. Była jednym z dziesięciorga dzieci wojewody krakowskiego, hetmana polnego, a następnie wielkiego koronnego Wacława Piotra Rzewuskiego (1706–1779) herbu Krzywda i jego żony Anny z Lubomirskich (1717–1763). Tylko czworo dożyło dorosłości.

Rzewusczy byli jednym z najzamożniejszych magnackich rodów w XVIII wieku. W ich domu obowiązywał staropolski model wychowywania dzieci. W modelu tym faworyzowano synów. To oni mieli być w przyszłości sukcesorami majątków, na nich czekały kariery polityczne i wojskowe.

Wychowaniu i edukacji córek poświęcano znacznie mniej uwagi, przeznaczeniem kobiet była bowiem opieka nad dziećmi i dbałość o dom rodzinny. Od najmłodszych lat wpajano im posłuszeństwo mężczyznom.

Wacław Rzewuski pisał nie tylko poezje, dramaty i eseje polityczne. Sporo miejsca poświęcał w swojej twórczości kwestiom wychowawczym. Z lektury *Instrukcji rodzicielskich Wacława Rzewuskiego dla syna Seweryna oraz córek Teresy i Ludwiki z lat 1754 i 1763/64* można wywnioskować, że był ojcem troskliwym, dbał o dobro i wysoki poziom moralny swoich dzieci, a po śmierci żony zastępował im matkę. Inne miał jednak oczekiwania względem syna, a czego innego wymagał od córek.

Sewerynowi, który uczył się w elitarnym kolegium teatynów w Warszawie, a począwszy od 1754 roku przez kilka lat pod czujną opieką wychowawcy przebywał za granicą, nakazywał pilność w nauce, posłuszeństwo nauczycielom, właściwe zachowanie w towarzystwie, a także nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów jedynie w środowiskach szlachecko-magnackich. Zabraniał gier hazardowych, nadużywania alkoholu (jedenastoletni wówczas chłopiec mógł wypić do posiłku tylko dwa kieliszki wina zmieszanego z wodą) i przebywania poza miejscem zamieszkania w godzinach wieczornych. Polecenia formułował suchym, beznamiętnym



Kościół zamkowy pw. św. Józefa w Podhorcach.
Fragment kaplicy Rzewuskich (fot. NAC)

stylem, momentami brzmiały one jak surowy regulamin, za złamanie którego groziły srogie kary.

Przekaz był jasny: trzeba chłopaka krótko trzymać, żeby nie zszedł na złą drogę i nie zhańbił nazwiska. Tylko takimi metodami wyrobi się w nim cechy niezbędne w działalności publicznej.

Seweryn Rzewuski rzeczywiście doszedł do wysokich stanowisk państwowych i wojskowych. Był hetmanem polnym koronnym i generałem majorem wojsk koronnych. Czy jednak dobrze się zasłużył dla ojczyzny? Cóż, razem z ojcem, który przewodził w parlamencie opozycji antyrosyjskiej, został w 1767 roku porwany przez wojsko rosyjskie i na pięć lat zesłany do Kaługi. Po powrocie do Polski Wacława Rzewuskiego okrzyknięto bohaterem narodowym. Natomiast Seweryn został jednym z przywódców konfederacji targowickiej. W czasie insurekcji kościuszkowskiej Sąd Najwyższy Kryminalny skazał go na karę śmierci przez powieszenie, wieczną infamię, konfiskatę majątków i utratę wszystkich urzędów. Ponieważ przebywał za granicą, wyrok śmierci wykonano *in effigie* – zamiast Rzewuskiego na szubienicy zawisł jego portret. Podobnie postąpiono z innymi niesławnymi przywódcami Targowicy, którym udało się zbiec.

Wróćmy jednak do hetmańskich córek. Młode Rzewuskie nie uczęszczały do ekskluzywnych szkół. Pobierały domową edukację, która skupiała się przede wszystkim na nauce bycia dobrą matką i uległą żoną. Do tego być może odrobina łaciny i francuszczyzny. Ojcowskie zalecenia obejmujące skromność, pobożność i dbałość o dobrą opinię dotyczyły między innymi zasad obowiązujących podczas podróżowania dziewcząt. Nie były to dalekie zagraniczne wojaże, jakie odbywał ich młodszy brat, lecz krótkie przejażdżki po okolicy w obowiązkowej asyście fraucymeru, spośród którego najważniejsza była ochmistrzyni, imię Kozłowska.

Instrukcje Wacława Rzewuskiego dla córek odnosiły się także do zapewnienia im bezpieczeństwa. Jedna z nich regulowała takie szczegóły jak liczba świec oraz ich rozmieszczenie w domu. Była to *de facto* instrukcja... przeciwpożarowa.

Dziewczęta – przynajmniej te bystrzejsze – musiały mieć świadomość, że nie znaczą dla rodziców tyle samo co ich bracia. Niekoniecznie musiały odbierać tę dyskryminację jako krzywdę. Rola kury domowej, zwłaszcza bogatej, również w dzisiejszych czasach jest marzeniem wielu kobiet. A tym bardziej w epoce saskiej, kiedy niektóre fortuny magnackie były porównywalne do stanu posiadania współczesnych gwiazd sportu, filmu lub estrady.

Cały ambaras jednak w tym, że nie wszystkim kobietom wystarczało krążenie po orbicie poślubionego przed Bogiem „pana i władcy”.

Przybywa książę

Wacław Rzewuski dołożył starań, by jego córki wyszły za mąż nie tylko bogato, ale także za ludzi potężnych, dzierżących wysokie urzędy w państwie. Węzeł małżeński nie musiał być oczywiście przepleciony więzami miłości; śluby wśród magnatów miały bowiem na celu w pierwszym rzędzie wzmocnienie pozycji rodu i konstruowanie sojuszków politycznych.

Osobiste szczęście małżonków znajdowało się na dalszym planie, o ile w ogóle przejmowano się taką „drobnostką” jak miłość...

Młodsza córka hetmana Ludwika Róża Maria Rzewuska wyszła w roku 1766 za starostę żmudzkiego Jana Mikołaja Chodkiewicza. Dwa lata wcześniej na ślubnym kobiercu stanęła starsza, Teresa Karolina Anna. Trafił jej się rodzynek spośród rodzyneków – książę Karol Stanisław Onufry Jan Nepomucen Radziwiłł „Panie Kochanku” herbu Trąby we własnej osobie.

Karol Radziwiłł (1734–1790) był w drugiej połowie XVIII wieku najpotężniejszym magnatem w Rzeczypospolitej. Gdyby sporządzano wówczas listę najbogatszych Polaków, nazwisko księcia figurowałoby na czele rankingu przez kilka dziesięcioleci. Majątek wojewody wileńskiego obejmował między innymi 16 miast, 683 wsie i 25 wójtostw. W całej Europie niewielu mogło się z nim równać.

Przeszedł do historii jako wielki oryginał, niezrównany hula-ka, „pijanica doskonała” i obżartuch. O ucztach księcia na tysiąc i więcej osób krążą sensacyjne opowieści, które trudno odróżnić od legend. Krewnym i przyjaciółom wyprawiał trwające tydzień wesela. Wystawne stypy pogrzebowe z jego udziałem przeciągały się do wielu dni. W roku 1783 w swojej posiadłości w Nieświeżu wyprawił przyrodniemu bratu Hieronimowi imieniny, co się zowie.

Huk stu dział zapowiedział obchód dnia solenizacji! Nastąpił wjazd przybywającego z Grodna marszałka trybunału litewskiego – księżę, Panie Kochanku, wyjechał naprzeciw niego w orszaku szlachty i nadwornego wojska. W południe nastąpiło uroczyste powinszowanie na pokojach zamkowych, poczem ruszono do fary jezuickiej. Za szwadronem jazdy masztalerze prowadzili dwanaście rasowych rumaków w dywydkach, lśniących od pereł, rubinów i szmaragdów. Następnie jechali dygnitarze i członkowie rodziny w dwunastu paradnych karetach poszóstnych, ciągnionych przez konie w złote i srebrne szpry przybrane. Karety te otaczała wspaniale przybrana służba. W następnych pięćdziesięciu karetach jechała reszta zgromadzonych gości. Po nabożeństwie z mową, przy huku dział podczas Te Deum, nastąpił z równą paradą powrót do zamku, gdzie przy dwóch olbrzymich stołach sto sześćdziesiąt osób ucztowało” (Kazimierz Bartoszewicz, *Radziwiłłowie*, Warszawa–Kraków 1928).

Dwa lata później gościł w Nieświeżu króla Stanisława Augusta. Na jego powitanie księżę nakazał bicie w działa. Było dwustu przedstawicieli okolicznej szlachty w granatowych kontuszach i żupanach koloru słomki. Wśród nich Panie Kochanku w kołpaku z brylantami, wartymi – bagatela – kilkadziesiąt tysięcy dukatów. Siedział na odziedziczonym po Janie III Sobieskim tureckim koniu, przystrojonym złotem i srebrem. Podjął gości wspaniałą ucztą, na stołach były między innymi ostrygi, które sprowadzał całymi beczkami z Hamburga, indyki z sosem migdałowym, szczupaki w szafranie, podawane na półmiskach wielkości małych wanierek, pieczone jeże oraz najprzedniejsze szampany, burgundy i węgryzyny.

Podobno rachunek wyniósł skromne dwa miliony złotych. Księżę zadbał także o strawę duchową. Były bale, koncerty, iluminacje,

zwiedzanie posiadłości, kulminacyjnym punktem zaś było przedstawienie ataku morskiego na Gibraltar. W parku, na środku wielkiego stawu ustawiono drewnianą makietę fortecy, na którą przeprowadziło szturm trzydzieści okrętów wyposażonych w działa.

Podejmując tak szczodrze króla, Radziwiłł bardziej chyba chciał mu dokuczyć niż okazać szacunek. W głębi duszy go nie znosił. Widok złota, brylantów i najdroższych przysmaków musiał do żywego rozsierdzić mocno zadłużonego Stanisława Augusta oraz uświadomić mu, że pod względem bogactwa nigdy nie dorówna panu na Nieświeżu.

Książę kochał się w przepychu, ale często biesiadował w gronie drobnej zagrodowej szlachty. Siadywał z kielichem na beczce, na znak równości i przyjaźni przybijał z „panami braćmi” „piątkę”, przepijał do nich, zamieniał się z nimi czapkami. Przy takich okazjach raczył słuchaczy przezabawnymi opowiastkami, na przykład jak to rzekomo strzelił do jelenia z dwururki wypełnionej pestkami z wiśni, a za kilka miesięcy na rogach tego samego jelenia wyrosły dorodne owoce.

Książę był świetnym gawędziarzem. Talent do wymyślania fantastycznych historii zapewne odziedziczył po matce, Urszuli Franciszce z książąt Wiśniowieckich, poetce i autorce utworów scenicznych.

Szlachta kochała Karola Radziwiłła. Nosila go na rękach. Nie tylko za rubaszny humor, ale przede wszystkim dlatego, że nie wynosił się jak inni wielcy panowie, był szczery, otwarty, nie znosił fałszu. Zawsze mówił po polsku (szczycił się, że francuskiego ani w ząb nie pojmuje, nawet nie próbował się go uczyć), używał języka dosadnego, zrozumiałego dla wszystkich. Nie oceniał ludzi po ich majątku, dla przyjaciół był serdeczny, a dla potrzebujących zawsze miał otwartą kieszeń.

Czy Panie Kochanku naprawdę taki był, czy tylko robił się na „swojego chłopą”? Potrafił nie tylko wymyślać na poczekaniu historyjki o jeleniu, ale – także dzięki matce – miał doświadczenia aktorskie. W dzieciństwie występował w sztukach jej autorstwa, które wystawiano na scenie w Nieświeżu. Dobre stosunki

ze szlachtą, nawet tą zubożałą, zapewniał mu legion oddanych obrońców, rodzaj straży przybocznej, gotowej skoczyć w ogień za swoim idolem. Dzięki temu rósł w siłę i wszyscy się z nim liczyli. Być może uznał, że dla takich korzyści warto udawać jowialnego pijacka.

Jak większość magnatów, Karol Radziwiłł udzielał się politycznie. Już w wieku dziesięciu lat został wybrany posłem na sejm z powiatu oszmiańskiego, a trzy lata później marszałkiem sejmiku wileńskiego.

Rzecz jasna, były to wyłącznie tytularne funkcje. Nie wyrobiły w nim umiejętności poruszania się po grząskim gruncie polityki. Mężem stanu nigdy nie był. Czynny udział w życiu politycznym brał jedynie w końcówce panowania Augusta I, podczas bezkrólestwa i w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta.

Wikłał się w sojusze antyrosyjskie, które jednak były zbyt słabe, by uchronić Rzeczpospolitą przed rozbiorami czy choćby opóźnić jej agonię. Nie kierował się rzeczywistym interesem kraju, lecz osobistymi sympatiami bądź antypatiami. Dwukrotnie musiał emigrować z Polski. Tyle samo razy pozbawiano go urzędów oraz sekwestrowano mu dobra.

W 1777 roku najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie nadaje się do polityki i ostatecznie z nią zerwał. Po otrzymaniu przebaczenia od Katarzyny II wrócił na Litwę, by odtąd zajmować się majątkiem oraz oddawać się temu, co kochał najbardziej, czyli polowaniom i pijackim zabawom.

Miłe złego początki

Jeszcze mniej szczęścia niż w polityce miał Radziwiłł w małżeństwie. Żenił się dwukrotnie; po raz pierwszy w 1753 roku z Marią Karoliną z Lubomirskich. Zrobił to na żądanie ojca, Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeński”, który od dłuższego czasu przebiegał w kandydatkach na synową.

Decydując się na córkę starosty bolimowskiego, właściciela Głogowa, zamierzał poprzez sojusz z Lubomirskimi poszerzyć

obszar wpływów Radziwiłłów, a przy okazji ukrócić swawole młodego księcia. O jego bezecnych wyczynach już wtedy było bardzo głośno (aczkolwiek ojciec nie był bardziej stateczny niż syn). Dziewiętnastoletni wówczas Karol wypełnił ojcowską wolę z ciężkim sercem, ponieważ nie miał ochoty się żenić, a już w szczególności z Marią Karoliną.

Ślub odbył się w Mościskach. Przed ołtarzem przyrzekli sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, jednak w krótkim czasie poróżnili się czymś tak mocno, że nie chcieli nawet na siebie patrzeć.

Chodziła plotka, że księżę w noc poślubną zaraził swą młodą małżonkę chorobą weneryczną, co sprawiło, że nabrała do niego odrazy. Nie jest to niemożliwe, ale niewykluczone też, że po prostu w alkowie między nimi nie zaiskrzyło, któraś ze stron nie spełniła oczekiwań drugiej.

Biorąc pod uwagę ich dalsze perypetie, bardziej prawdopodobne jest, że to mąż nie zadowolił żony, niż żona męża. Panie Kochanku wielkim kochankiem raczej nie był, tracił energię na niekończące się biesiady z męskimi komilitonami, nigdy nie doczekał się potomstwa. Natomiast księżna – co pokazały najbliższe lata – miała w sferze erotycznej potrzeby przeogromne...

Tak czy inaczej, skłócenia i obrażenia na siebie, unikali przebywania w swoim towarzystwie. Doszło do tego, że nie pokazywali się razem nawet w oficjalnych sytuacjach. Jadąc na przykład z wizytą towarzyską, podróżowali każde w swoim powozie, a przy stole udawali, że się nie znają.

Niezapomniany Osioł ze *Shreka* mawiał, że „związki prominentów nigdy nie trwają długo”. Ten przetrwał siedem lat. W roku 1760 małżeństwo, które od dłuższego czasu było fikcją, zostało unieważnione przez Kościół. Wymagało to, rzecz jasna, odpowiednich zabiegów. Niewątpliwie ogromny majątek Radziwiłłów i Lubomirskich oraz ich pozycja w Rzeczypospolitej miały znaczący wpływ na decyzję sądu biskupiego.

Rozwiedziona księżna prowadziła potem bujne życie towarzyskie. Opuściła na zawsze siedzibę rodową Radziwiłłów w Nieświeżu i wyjechała najpierw do Białegostoku, do swojego wuja,

a następnie do Warszawy. Otworzyła w swoim mieszkaniu salon polityczny, w którym zbierali się zagraniczni dyplomaci, przeważnie z Francji. Z jednym z nich, pisarzem i botanikiem, oficerem wojsk inżynieryjnych Bernardinem de Saint-Pierre'em wdała się w gorący romans, o którym plotkowała cała stolica.

Po czterech latach od rozwodu Panie Kochanku zawarł ponowny związek małżeński. Jego drugą wybranką była Teresa Karolina Rzewuska. Podobnie jak za pierwszym razem, został do ożenku namówiony. Przykrości, jakich zaznał za sprawą Marii Karoliny, sprawiły, że najchętniej pozostałby do końca życia w wolnym stanie. Znowu jednak do głosu doszła polityka.

Wacław Rzewuski miał silną pozycję na dworze królewskim, a zatem związek księcia Karola z córką wojewody krakowskiego ułatwiał jednym i drugim realizację politycznych celów. Podobno do związku z Rzewuską namówiła Karola jego siostra Katarzyna, de facto żona... Stanisława Rzewuskiego, drugiego z braci Teresy Karoliny. No cóż, nie ma to jak jedna wielka rodzina.

Trudno stwierdzić, jakie oboje odnieśli wrażenie, widząc się po raz pierwszy. Z pewnością przyszła żona księcia ustępowała urodą byleję, ale wiadomo, że uroda to nie wszystko. Jeżeli Panie Kochanku pomyślał, że Teresa Karolina będzie łatwiejsza w pożyciu, to przez długie lata musiał się przeklinać za uleganie pierwszemu wrażeniu. Na usprawiedliwienie trzeba dodać, że trafił na wyjątkowo przebiegłą i bezwzględną intrygantkę. Z pewnością „farmazonkę” pierwszej wody.

Wprawdzie panna Rzewuska nie zdobyłaby nagrody w konkursie piękności, ale już dawno pozbyła się kompleksów z powodu brzydoty. Jako dwudziestodwuletnia kobieta rozumiała, że można być piękną, wcale piękną nie będąc. Wystarczy, że sama uzna się za piękną, lud to powtórzy sto razy i kłamstwo staje się prawdą. Nie potrzeba do tego żadnych zaklęć. Wystarczy bat... Toteż – o ile doszło do spotkania narzeczonych *tête-à-tête* – śmiało, być może z zalotnym uśmiechem, patrzyła w oczy „litewskiemu niedźwiedziowi”, w myślach konstruując już sposoby ograbienia go z majątku.

Na dzień przed ślubem podpisano intercyzę majątkową. Panie Kochanku nigdy nie przykładał się do nauk – matematyki i ekonomii nie znosił na równi z francuszczyzną. Nie obchodziły go sprawy finansowe; miał tyle pieniędzy, że nie widział potrzeby ich liczenia.

Przed podpisaniem intercyzy z dumą wysłuchał jedynie ustępu wyliczającego przez dobrą minutę wszystkie jego tytuły i związki koligacyjne, a potem, gdy rejent przeszedł do liczb, kodycyli i terminów, nudził się jak mops. Myślni był jak najdalej od inkaustów, równo poukładanych gęsich piór i rzędów prawniczych ksiąg na półkach w gabinecie Rzewuskiego.

Druga strona skrzętnie wykorzystała jego niewiedzę i rozkojarzenie umysłu. Intercyza została zredagowana przy wydatnym udziale ojca panny młodej, który w przeciwieństwie do Karola Radziwiłła, miał żytkę do interesów, niekoniecznie najczystszych. Będąc ważną figurą wśród kamaryli dworskiej, Wacław Rzewuski wykorzystywał tę pozycję do realizowania podejrzanych transakcji, które zawsze przynosiły mu zyski. Nie inaczej było w tym przypadku.

Przejdźmy do szczegółów „cyrografu”, podpisanego przez Panie Kochanku praktycznie w ciemno, bez wgłębiania się w to, co było napisane „drobnym druczkiem”. Na mocy intercyzy książę Karol Radziwiłł zobowiązywał się zapisać małżonce trzysta tysięcy złotych jako formę jej zabezpieczenia finansowego. Pieniądze miał jej wypłacać w formie cyklicznej pensji. Natomiast Rzewuski zapisał córce w posagu dwieście tysięcy złotych.

Niby wszystko było w porządku – tu zabezpieczenie, tam posag – tyle tylko że książę nigdy tych pieniędzy nie zobaczył. Dokument został bowiem tak sformułowany, że nie określał szczegółowego terminu wypłacenia kwoty posagu. Miało to nastąpić po Trzech Królach 1765 roku, czyli równie dobrze nazajutrz po święcie, jak i sto lat później...

Po sekwestracji dóbr, gdy widmo niedostatku zajrzało mu w oczy, długo i bezskutecznie domagał się książę od teścia posagu żony. Nic jednak nie wskórał. Jak to się mówi: po odejściu od kasy nie udziela się reklamacji...

Zrazu wydawało się jednak, że drugi związek małżeński księcia Karola będzie może nie idyllą, lecz przynajmniej poprawny. Nazajutrz po ślubie, który odbył się 8 kwietnia 1764 roku w kościele w Podhorcach, i hucznym weselu Stanisław Rzewuski tak relacjonował przebieg uroczystości w liście do żony: „Taniec ceremonialny i inne podobne tańczowano, potem wieczerzę dano, marcepany i łożnica nastąpiła, z której J. O. Książę żonę swoją, już księżnę, do wyvodu o godzinie 6 z rana wypuścił... Dziś nasz Książę już się mocno spił i kazał kolaskę założyć, mając ochotę nie wiadomo gdzie z księżną wyjechać”. (Kazimierz Bartoszewicz, *Radziwiłłowie...*).

Niektórzy mówią, że jeżeli wesele było udane, to całe pożycie małżeńskie takie będzie. W tym wypadku były to miłe złego początki.

Żonę wzięłeś sobie sam...

W kilka tygodni po ślubie Radziwiłł podpisał manifest uznający za nielegalny sejm konwokacyjny, odbywający się od 15 stycznia do 22 lutego 1764 roku, a w czerwcu na czele swoich oddziałów stoczył przegraną bitwę z wojskiem rosyjskim pod Słonimem. Jako przedstawiciel opozycji antyrosyjskiej musiał emigrować z Polski. Schronił się w Preszowie (wtedy to były Węgry, obecnie znane z kopalni soli miasteczko leży na Słowacji).

Wraz z nim pojechała tam jego żona. Pozornie był to z jej strony heroiczny akt trwania przy mężu na wygnaniu. Tak naprawdę księżna miała dość Nieświeża, Białej Podlaskiej i innych posiadłości małżonka. Postanowiła zwiedzić trochę świata. A przy okazji nieźle się zabawić.

Wygnanie z kraju nie było jedyną represją, jaka spotkała Radziwiłła za wystąpienia antyrosyjskie. Pozbawiono go pełnionych urzędów i przystąpiono do sekwestracji jego dóbr. To się mogło skończyć dla niego katastrofą finansową.

Teresa Karolina zamiast wspierać małżonka w tak trudnym dla niego czasie przysparzała mu dodatkowych trosk, flirtując

na prawo i lewo. W liście do teścia Radziwiłł wprost oskarżał ją o zdradę małżeńską. Ale cóż mógł na to poradzić Wacław Rzewuski? Był tak daleko. Co najwyżej skonstatował z żalem, że instrukcje wychowawcze, jakie napisał przed laty, starsza z córek miała w głębokim poważaniu...

Głośny był romans księżnej Teresy z Ignacym Bohuszem, podwojewodzim wileńskim i jednym z najbliższych współpracowników jej męża. Książę, dowiedziawszy się, z kim żona przyprawia mu rogi, doznał głębokiego szoku. Bohusz był nie tylko jego adiutantem, ale także bliskim przyjacielem i towarzyszem broni, zmuszonym podobnie jak on do opuszczenia ojczyzny. Ileż to kielichów wina pospołu wychylili, ileż razy Bohusz przysięgał mu wierność i psie oddanie? No i masz ci los, ten sam Bohusz, druh od serca, nóż mu w plecy wbił...

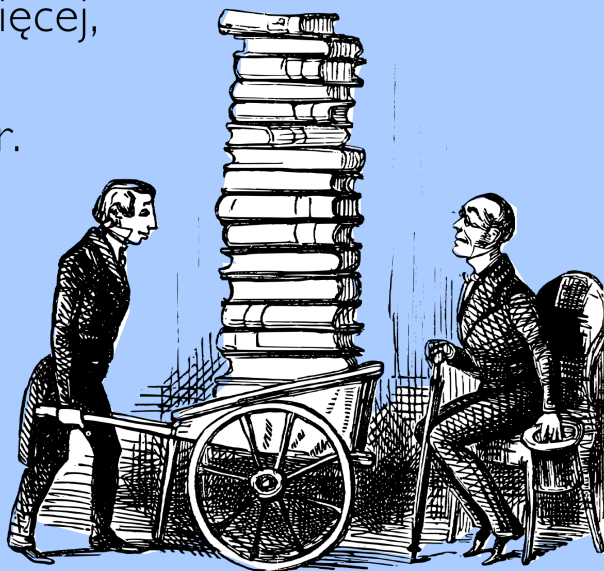
Zdrada małżeńska księżnej omal nie doprowadziła do rozlewu krwi. Podczas biesiady Radziwiłł, widząc przy stole Bohusza, sięgnął po pistolet, żeby go tu i teraz zastrzelić. Szczęśliwie dla wiarołomnego przyjaciela był zbyt pijany, aby precyzyjnie wymierzyć. Przerażony Bohusz uciekł w popłochu. Od tej pory robił wszystko, by nie natknąć się na księcia.

Panie Kochanku bynajmniej nie był dobrotliwym oswojonym niedźwiedziem, jakiego pokazywano na jarmarkach dla uciechy gawiedzi. W chwilach gniewu zmieniał się w krwiożerczą bestię, która niszczyła wszystko, co stało jej na drodze.

Wkrótce po tym incydencie Teresa Karolina w pośpiechu wyjechała z Preszowa. Ojciec, do którego dotarły wieści o skandalicznym prowadzeniu się córki, nakazał jej powrót do rodzinnej posiadłości. Postąpiła jednak podług własnego widzimisię – udała się do Warszawy.

Dla biednego Panie Kochanku może byłoby najlepiej, gdyby więcej jej nie zobaczył. Oszczędziłby sobie bólu i wielu upokorzeń. Tak się jednak nie stało. Księżna jeszcze wielokrotnie dawała mu się we znaki. Chciałby wierzyć, że to tylko koszmar senny, ale to była rzeczywistość.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <https://sklep.histmag.org/>



[Kup książkę](#)